

PISMO DLA UCZESTNIKÓW I SYMPATYKÓW IMPREZ NA ORIENTACJĘ

TRAMWAJ

Nr 72

PAŹDZIERNIK 2015



W numerze:

- *Karty, gwoździe i bombowce na Rychlikach*
- *Kajakowe InO w Grudziądzu*
- *IV Wakacyjna InO w cementowni*
- *Częstochowa wicemistrzem Polski!*
- *25 lat Pucharu Polski*



**Pismo dla uczestników
i sympatyków imprez na
orientację**

Wydawca:

Komisja InO ZG PTTK
<http://ino.pttk.pl>

Redakcja i przygotowanie do
druku: Dariusz Walczyna

Wersja elektroniczna numeru
i numery archiwalne na stronie:
<http://ino.pttk.pl/tramwaj>

Adres do korespondencji
i nadsyłania materiałów:
waldar@poczta.onet.pl

Teksty niesygnowane pochodzą od
redakcji.

Autorzy artykułów/materiałów:
Waldemar Fijor, Renata Łaska,
Wiktor Marczak, Ania
Natusiewicz, Adam Stalka, Barbara
Szymt, Dariusz Walczyna

Zdjęcia: Andrzej Kusiak, Ania
Natusiewicz, Dariusz Walczyna,
Azymut Częstochowa

Okładka:
przygotowanie: Barbara Szymt

Data wydania: 23.10.2015 r.

Szanowni Czytelnicy,

W kolejnym numerze naszego czasopi-
sma na początku dowiemy się, co robiły nietypo-
we jak na InO takie przedmioty i narzędzia jak
karty do gry, młoty i taśmociąggi oraz dokąd lecia-
ły bombowce nad częstochowską ziemią w relacji
imienniczki patronki imprezy Barbary Szymt
z majowych MnO im. Barbary Rychlik.

Coraz częściej wielu uczestników decy-
duje się na inne dyscypliny, w których poza orien-
tacją w terenie trzeba poruszać się np. kajakiem
po Jeziorze Rudzkim podczas Lampionu Ekotona,
w którym znalazła się Ania Natusiewicz.

W tym roku nie było wakacji od orienta-
cji. W lipcu odbyła się impreza Pucharu Polski, tj.
IV Wakacyjna InO w Tarłowie pod kierownictwem
Piotrka Zgody, na którą wybrała się i obszernie
opisała - całkiem niezłe Zorientowana Renata Ła-
ska.

Całkiem niepostrzeżenie przemyka piękn-
a rocznica Pucharu Polski prowadzonego przez
KInO ZG PTTK. 25 lat temu wprowadzona została
punktacja pucharowa na typowanych imprezach
z kalendarza imprez ogólnopolskich. Kulisy po-
wstania tego rankingu w przeduku z nr 15 cza-
sopisma ORIENTUS - w artykule Wiktora Marczaka.
Mam nadzieję, że zachęci to uczestników do po-
dzielenia się wrażeniami z ćwierciecza na łamach
kolejnego numeru Tramwaju, do czego zachęcam.

Koniec września to tradycyjny termin
Drużynowych Mistrzostw Polski, które odbyły się
w tym roku w Nowej Sarzynie. W rywalizacji kilku
drużyn - wicemistrzostwo zdobyła drużyna z Czę-
stochowy, o czym opisuje Adam Stalka.

I na zakończenie krótko o zastosowaniu
danych wysokościowych w orientacji w opraco-
waniu na podstawie danych z PZOS i GUGiK. Cał-
kiem nowe spojrzenie na mapy:)

Zapraszam do lektury.

Redaktor naczelny
Dariusz Walczyna

**XLIV MARSZE NA ORIENTACJĘ
IM. BARBARY RYCHLIK
CZĘSTOCHOWA,
15-17 MAJA 2015 R.**

**KARTY, GWOŹDZIE
I BOMBOWCE
NA CZĘSTOCHOWSKIEJ ZIEMI**

Dość długo nie mogliśmy się zdecydować czy wybrać się na Rychliki czy nie. W końcu jednak ciekawość nowych organizatorów i terenów zwyciężyła i klamka zapadła – jedziemy! Jako, że Częstochowa bardzo daleko od Warszawy nie leży, a i skomunikowana jest całkiem nieźle wybraliśmy opcję „minimum” – wyjazd w sobotę rano i powrót po etapie nocnym. Pomysłodawcą takiego planu był Witek, do którego się podłączyliśmy. Poranna sobotnia pobudka (na szczęście w maju o 4:45 już jest widno), szybka wycieczka na Ursynów, gdzie zamieniliśmy pojazd na witkowego pogromcę szos i możemy ruszać! Po drodze jeszcze zgarnęliśmy Pawła i w tak doborowym towarzystwie już o 8 byliśmy w Częstochowie. Tam, w bazie, w jednej z sal oczekiwali już na nas lekko zaspani Stowarzysze :)

Dużo czasu nie minęło, organizatorzy zarządzili rozpoczęcie, tłum wyległ na placyk przed szkołą. Znany scenariusz – powitania, podziękowania dla współorganizatorów i sponsorów,



kilka słów o przygotowanych mapach i zawody czas zacząć!

Kolejna chwila i podjechał autokar, który miał nas zawieźć na start pierwszego etapu. Zanim wszyscy z TU i TZ się do niego wpakowali (choć niektórzy dość ospale), podziwialiśmy zabawiającego się pieska, który nie sprzątnął po sobie tego, co narobił ;) W końcu ruszyliśmy, a kilkanaście minut później już byliśmy na skraju lasu, skąd miał nastąpić start. A tam wesoło: rozmowy z mniej lub bardziej dawno niewidzianymi znajomymi, wymiana opinii o odzieży technicznej i ofertach niektórych sklepów wielkopowierzchniowych, dosypianie i łapanie ciepłych promieni wiosennego słońca. Jako, że autokar robił tylko jeden kurs to zabrali się nim wszyscy startujący (nawet ci z ostatnimi minutami), niektórzy mieli dość dużo czasu na zbieranie sił przed etapem.

Po pewnym czasie wybiła i nasza minuta. Od budowniczego dostaliśmy

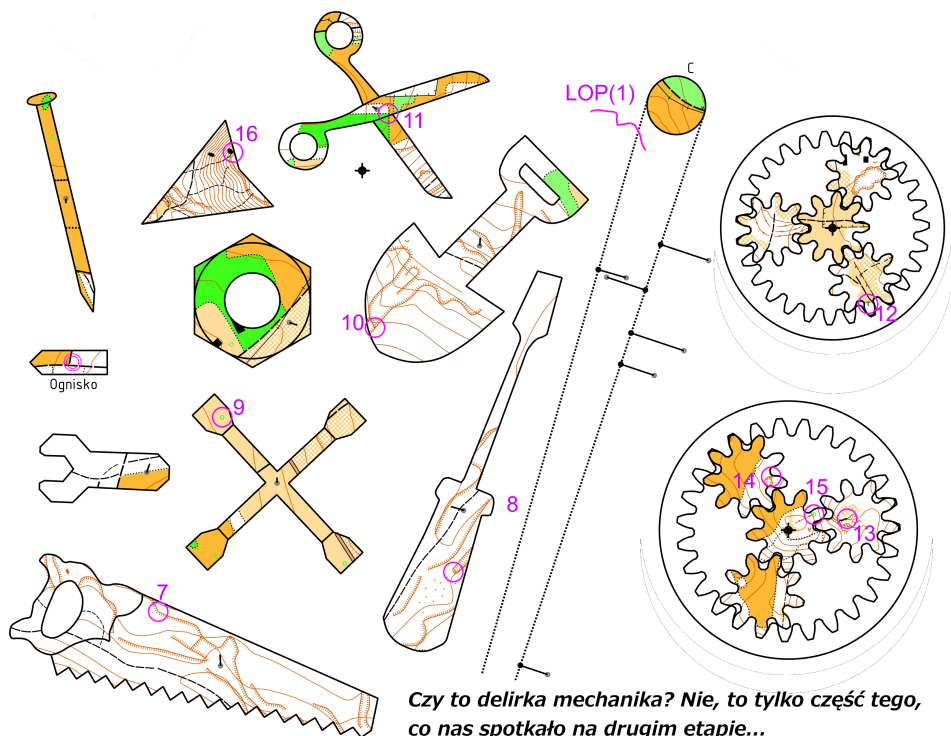
kartkę z opisem i ponad 20 kartoników, nawiązujących to jednej z karcianych gier fantasy. Należało złożyć trasę przejścia z 9 prostokątów z, jakby było inaczej, szcążkową treścią (a jeden był zupełnie pusty) a po drodze dopasować odpowiednie karty - te na szczęście treści zawierały trochę więcej. Po początkowym niepełnym zrozumieniu opisu, układanka zaczęła się łączyć w całość i przebycie trasy nie było takie trudne, choć pod koniec z pośpiechu przed tłustymi minutami nie ustrześliśmy się kilku błędów. Jednak, jak się potem miało okazać, ten etap był tylko skromnym preludium do tego, co miało nastąpić później...

Na śródetapiu posililiśmy się drożdżówką, popiliśmy chłodną wodą i można było ruszać dalej. Przed rozdaniem map budowniczy zalecił przerysowanie lub sfotografowanie wariantu ewakuacyjnego. Rzadko zdarza nam się z takich wariantów korzystać, ale posłusznie pstryknęliśmy fotkę schematowi ze startem, metą i kilkoma drogami. W końcu dostaliśmy mapy, a tam istny „Mechaniczny zawrót głowy”, choć ja raczej bym go określiła jako sadyistyczne zapędy domorośłego inżyniera. Na początek kilkanaście trybików, które mogły się poobracać o dowolne kąty i pozamieniać miejscami, następnie dwa taśmociągi z pourywanymi i porozciąganyymi narzędziami, kolejno przekładnie planetarne (te

oczywiście poza planem mapy oraz z poobracaną i pozamienianą treścią), a na okrasę zawieszona w niczym pokręcona LOPka – to wszystko na nas groźnie łyptało z kartki! Już samo wejście w teren nie było zbyt proste – 40 minut zajęło nam odnalezienie pierwszego PK, znajdującego się ok. 250 m od startu. Prawdopodobnie wynikało to z faktu, że już pierwsze koło zębate połączone z mechanizmem startowym „wykonało niepełny obrót” - definicji niepełności oczywiście nie podano, (w końcu „niepełny” w tym przypadku może oznaczać wszelkie warianty obrotu między 1 a 359°). Jak już się udało wejść na pierwsze koło zębate, to wydawało się, że na kolejnych „jakoś pójdzie”. Według autora można było sobie ustalić kąt ich obrotu za pomocą podanych przeliczników i policzenia ząbków. Karkołomne to zadanie (szczególnie przy ograniczonym czasie) gdy mamy do czynienia z kilkunastoma trybikami, a każdy z przynajmniej kilkunastoma ząbkami... Początkowo nawet podjęliśmy to zadanie, ale szybko je porzuciliśmy i potem już zupełnie „na czuja i węch” szukaliśmy kolejnych miejsc próbując je dopasować do treści kół zębatach, ku naszej radości częściowo nawet się udawało. Mniej więcej (raczej mniej) w 1/3 trasy niebezpiecznie zaczęliśmy zbliżać się do końca limitu podstawowego, a tu przed nami jeszcze taśmociąg i prze-

kładnie. Złożenie tego całego systemu przerosło nas (jak się potem okazało nie byliśmy w takim stanie osamotnienia). W międzyczasie minął nas pociąg zagubionych TMów, pomimo prób nie byliśmy w stanie pomóc zagubionej młodzieży w określeniu ich, a przy okazji swojego, położenia. Ostatkami silnej woli próbowaliśmy jeszcze dopasować narzędzia – to, że zawierały pełną treść niewiele pomagało. Nie dość, że sam ich podłużny kształt powodował, że były niejednoznaczne, to brak występowania na części z nich PK skutkowało zbędnymi przelotami po kilkaset metrów w określeniu, czy jesteśmy

gwoździu, nakrętce czy młotku. A może to były nożyce? Czas gonił, postanowiliśmy czym prędzej dotrzeć do mety, jednak i to nie było takie łatwe. Na mechanicznym schemacie meta była zaznaczona na malutkim fragmencie (główce młotka), a niemożliwość określenia własnego położenia znacznie utrudniała namierzenie się na finisz. Zdecydowaliśmy się iść za... śpiewem :) W pobliskim sanktuarium odbywał się jakiś zjazd, którego uradowani uczestnicy śpiewali religijne pieśni rozbrzmiewające na całą okolicę*. W poszukiwaniu mety podeszliśmy bliżej, jednak zamiast mety

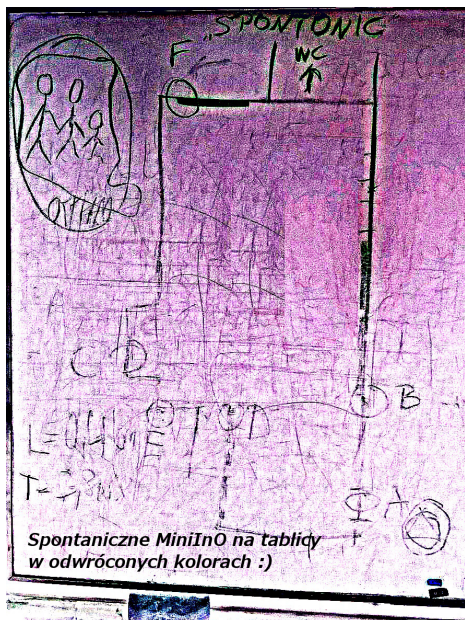


trafililiśmy radujący się tłum ludzi, a tuż obok na drogę krzyżową – skoro już tam byliśmy to przynajmniej ją zwiadziliśmy :) Czas jednak był nieubłagany, zrobione zdjęcie wariantu ewakuacyjnego niewiele pomagało (nadal nie byliśmy pewni gdzie jesteśmy), a skontaktowanie się z budowniczym okazało się niemożliwe, gdyż ten (chyba w obawie przed przeciążeniem sieci), nie podał na mapie swojego numeru... Po dotarciu do asfaltu, minięciu znaku „Częstochowa” jakimś cudownym trafem udało się odnaleźć metę. Uff! A na usta cisnęło się tylko, popularne wśród jednego ze znajomych: „bić autora!”...

Teraz czekał na krótki spacer do pobliskiej stadniny koni, gdzie na pierwszy głód rozdawali grillowane kiełbaski. Spotkaliśmy tam kilka TZów i znajomych Stowarzyszy z TU (oni mieli bardzo podobną trasę). Tam też trwała burzliwa wymiana zdań o ostatnim etapie (ocenzurowana), licytacje kto ma więcej BePeKów i bardziej „umoczył” w czasie. Niektórzy poprawiali sobie samopoczucie sącąc chmielowy trunek. W końcu zapadła decyzja: wracamy dościówką do bazy! Był to całkiem miły spacer w kilku wesółych tramwajach wymieniających się składem :) Jako, że smak po kiełbasce już dawno przeminął, a organizator innego posiłku w ofercie nie przewidywał (jedynie w pakiecie startowym

dostaliśmy ulotki z ofertą pizzerii oferującej dowóz) przed zalegnięciem w bazie stadnie nawiedziliśmy pobliski sklep, żeby mieć czym wypełnić już dość puste brzuszki ;)

Popołudnie minęło w miłej i spokojnej atmosferze, co i raz ktoś wracał do bazy, niektórzy przysypiali, inni uzupełniali książeczki, a jeszcze inni (konkretnie jedna osoba) przygotowywali MiniInO po bazie – niech żyje spontaniczność! Jak trasa była gotowa od razu zebraliśmy się do gotowości startowej! Punktów do potwierdzenia było sześć, toteż, żeby się nie przemęczyć każdy z naszego sześciuosobowego zespołu dostał za zadanie odnaleźć i zapamiętać kod przydzielonego PK. Trochę ta oddolna atrakcja rozruszała towarzystwo w naszej sali :)



Po kilku godzinach zaczęło się ściemniać, co jednoznacznie wieściło rychły start etapu nocnego. Zapadła noc, znów wywieźli nas na skraj lasu. Po ciepłym, prawie już letnim i słonecznym dniu, nie było ani śladu, na niebie przewijały się deszczowe chmury. Trochę obawialiśmy się, że wzorem etapu dziennego będzie problem z odnalezieniem mety, jednak ta, na szczęście, zaplanowana była w bazie co wszystkich trochę uspokoiło. Odczekaliśmy swoje i jako jedni z ostatnich otrzymaliśmy mapy. A tam „Nocny naloł”! Na mapie myśliwce i bombowce, a pomiędzy nimi pozamieniane okrągłe wycinki. Koncepcja jasna, opis zrozumiały i jednoznaczny, bez zbędnego rozsiadywania się można ruszać w teren. Dopasowywanie i przemieszczanie samolotów szło nam sprawnie, mapa odpowiadała terenowi, bardzo miło się szło, tak, że nawet siąpiący deszcz nie przeszkadzał. Bezsprzecznie był to najlepszy etap zawodów – trasa wymagała trochę wyobraźni i czujności, a nie bezmyślnego czesania i dopasowywania terenu do mapy. Brawo dla budowniczego za nieprzekombinowanie!

W bazie szybkie przebranie, odnalezienie Witka z Pawłem i już po chwili można było wracać do domu. Droga minęła na zagadywaniu kierowcy, żeby nie przysnął i już o piątej rano byliśmy w Warszawie. W końcu można

było pójść spać, żeby obudzić się w niedzielne południe i zasiąść do... robienia map :)

** Jak potem sprawdziłam w internecie było to comiesięczne spotkanie otwarte w Sanktuarium Św. Ojca Pio znajdującym się na Świętej Górze Przeprośnej.*

Barbara Szmyt

**LAMPION EKOTONA
II MEMORIAŁ KAZIMIERZA
JAWORSKIEGO
GRUDZIĄDZ, 23 MAJA 2015 R.**

INO NA KAJAK!

Dlaczego tak mało jest etapów kajakowych na imprezach na orientację? Są niewątpliwie bardzo wymagające organizacyjnie, trzeba te kajaki uczestnikom zapewnić, zapłacić, a jak pogoda nie dopisze to uczestnicy też się nie zjawią. Tym bardziej warto wykorzystać każdą okazję, kiedy organizatorzy podejmują się takiego wysiłku.

Dotychczas udawało się to głównie podczas przygotowanych rajdów na orientację, łączących kilka dyscyplin, w tym właśnie kajak. Wśród takich zawodów szczególnie wyróżniają się wymagające trasy kajakowe na DyMnO, budowane przez Bartka Niezgódkę i Leszka Hermana-Iżyckiego. W 2013 r. mieliśmy dzięki nim okazję



popływać poza korytem rozlanego Bugu, a w tym roku szukać lampionów ukrytych głęboko w sitowiu.

Inną możliwością udziału w ino na kajaku są turystyczne zawody wyłącznie kajakowe, zaliczane od trzech lat do Pucharu Polski Kajakowych Imprez na Orientację. Tam mapy potrafią być nie w pełni pełne, a etapy również nocne. Większość z nich jest organizowana na Pomorzu przez Kociński Klub Turystyczny ze Starogardu Gdańskiego (mają oni swój własny cykl KAYAK Orienteering Challenge), ale nie tylko, bo w tym roku np. można było popływać także w Rzeszowie czy w okolicach Raciborza.

Ale przyczynkiem do tego artykułu była trzecia możliwość, choć najrzadsza, a mianowicie etap kajakowy organizowany jako dodatkowy etap w trakcie pieszych zawodów na orientację. Taka możliwość pojawiła się w tym roku co najmniej dwukrotnie

– w czerwcu w czasie Matni, a dwa tygodnie wcześniej na Lampionie Ekotona i II Memoriale Kazimierza Jaworskiego w Grudziądzu.

Upewniwszy się u organizatorów, że uda się tam wystartować zarówno w dwóch etapach pieszych i kajakowym, zapadła decyzja, zamiast na PP w Częstochowie jedziemy z Markiem na imprezę do Grudziądza. Dlaczego? Przede wszystkim ze względu na kajak. Ale ogólne zniechęcenie do imprez pucharowych także pewnie miało znaczenie. Poza tym były 3 etapy, a w nocy nie trzeba było chodzić.

23 maja 2015 r. organizatorzy z KlnO EKOTON im. Jacka Chodzitko przy Oddziale PTTK w Grudziądzu wydawali się zdziwieni, że przyjechalśmy aż z Warszawy, pozostali uczestnicy byli z bliższych okolic, w tym liczna grupa dzieci i młodzieży. Baza zawodów była nad pięknie położonym jeziorem Rudnickim, więc czekając na start mogłam jeszcze wypić kawę, ciesząc się porannym słońcem i widokiem na jezioro. Piękna słoneczna pogoda towarzyszyła nam przez całą imprezę, a w Warszawie padał deszcz.

Mając w planach kajak po etapach pieszych (kategoria TZ) poprosiliśmy o wczesną minutę startową. Pierwszy etap miał „sprawdzić naszą umiejętność czytania rzeźby terenu na mapie i w terenie” czyli popularna warstwicówka. Szczególnie PK2 wy-



Na strzelnicy...

magał wzniesienia się na wyżyny tych umiejętności, gdyż formy terenu w rzeczywistości zupełnie nie wyglądały jak analogiczne na mapie. Mimo to większość zespołów poradziła sobie z tym zadaniem bezbłędnie. Po przerwie na uzupełnienie kalorii otrzymaliśmy paski mapy na tekturowej rolce (Domino) i ruszyliśmy na drugi etap. Najciekawszym miejscem okazał się teren opuszczonej strzelnicy wojskowej z wysokimi wałami i pięknym jałowcem na jednym z nich.

W końcu najważniejszy punkt programu - etap kajakowy. Dostajemy mapę – pełna, kolorowa, zalaminowana, 8 PK i 90 minut, wiosłując przez ok. 5 km. Punkty znajdowały się w różnorodnych miejscach – na metalowym płotku w wodzie, w niewielkim kanale odchodzącym od jeziora, na pomostach oraz na wyspie (ten jednak okazał się nieprzyjemny, gdyż wyspa była

oblegana przez mało kulturalne ptaki w ogromnej ilości - warto sprawdzać takie okoliczności przed umieszczeniem punktów kontrolnych). Odnalezienie lampionów nie sprawiło trudności, gorzej z równym płynięciem w ich kierunku, ale ostatecznie zdążyliśmy w limicie, wliczając pogawędki z wędkarzami. A na mecie gratulacje, dyplomy i upominki, bo okazało się, że wspólnie z dwoma pozostałymi zespołami uczestniczącymi w trasie kajakowej stanęliśmy wszyscy na najwyższym stopniu podium. Pomimo późnej pory załapaliśmy się też na grochówkę. Wyniki etapów pieszych pojawiły się dopiero w internecie i podlegały zmianom, ale że byliśmy już daleko od organizatorów, to nie przeszkadzało nam to tak bardzo.

Podsumowując – warto było!

Ania Natusiewicz

IV WAKACYJNA INO TARŁÓW, 24-26 LIPCA 2015 R.

Duch Wakacyjnej InO zagościł u nas już w piątek - pakowanie, przeglądanie map (gdzie oni nas tym razem wpuszczą?), a wieczorem spotkanie z E. F. E. w drodze ze Szczecina zatrzymał się u nas, żeby rano razem jechać do Tarłowa. W sobotę, o nieludzkiej porze (przed szóstą) ruszyliśmy jeszcze po T. G. na Targówek i nasz wesoły samochodzik miał pomknąć na start. Pomknąłby, gdybym sobie nie przypomniała, że nie wzięliśmy materacy i trzeba wracać do Zielonki. Ostatecznie wyszło dobrze, bo jak się ma gościa z dzikiego zachodu, to trzeba mu pokazać kawałek stolicy, no nie? Centrum to on zna, więc miał niezwykłą okazję poznać wszystkie opłotki i boczne (w tym także nieutwardzane) drogi. Mam nadzieję, że było dla niego niezapomniane przeżycie:-) Przez pół drogi radości dostarczały nam wesołe rozmówki T. G. z E. F., a potem jakoś duch w narodzie podupał i niektórzy zapadli w senne odrętwienie.

Na miejsce dojechaliśmy, kiedy pierwsze osoby wyruszały już na miejsce startu. Okazało się, że mamy dziesiątą minutę startową i mocno musimy się sprężyć. No to się sprężyliśmy i już w piętnastej minucie starto-



wej poszliśmy w las.

"Szybciej się nie dało" :-)

Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało nieźle - był schemat dróg i wystarczyło dopasować wycinki w odpowiednie miejsca. Problemy zaczęły się tuż po starcie. Dopasować, owszem - dopasowaliśmy, ale ze znalezieniem w terenie już był problem. W porywach kilkanaście osób przeczesywało przystartowe krzaki w poszukiwaniu tego punktu, czas leciał, a efekty żadne. W końcu odpuściliśmy z założeniem, że weźmiemy na samym końcu. W dalszą drogę ruszyliśmy już z D. M. i K. P., bo razem wyszliśmy z przeczesywanych zarośli. T. ewidentnie miał niedosyt ekstremalnych wrażeń, bo już po przejściu kilkudziesięciu metrów uparł się wejść w jeżyny, pokrzywy, osty i sama nie wiem w co tam

jeszcze. Oczywiście, jako przykładowa i kochająca żona, weszłam tam za nim. Trochę dziwił mnie ten jego pęd do natury, bo wyszedł na trasę w nie do końca długich spodniach. Kiedy już rozorał sobie wystarczająco golenie i ilość lejącej się krwi zaspokoila jego dziwne żądze, wróciliśmy na właściwą ścieżkę i dogoniliśmy D. i K. PK 2 był bezdyskusyjny, z trójką też się udało, a na czwórce wzięliśmy PS-a (a przynajmniej tak mówią wyniki). D. i K., którzy szli z nami, ale wpisywali niezależnie, wbili się we właściwy. Spryciarze!

biająca pogoda, to w sumie byłby to relaksacyjny spacer. Na koniec zrobiliśmy jeszcze jedno przeszukanie terenu, żeby zlokalizować pierwszy punkt i faktycznie był, aczkolwiek niezupełnie tam gdzie poprzednio szukaliśmy. Pozostało jeszcze oszacować wzrost budowniczego trasy i tu się trochę machnęliśmy, ale takich dużych ludzi, to my często nie widzujemy i nie mamy na nich miarki w oczach. Może gdyby leżał, to dałoby się dwukrokami zmierzyć... W czasie zmieściliśmy się spokojnie i nawet nie nabiliśmy nadmiarowych kilometrów. A może po



Potem oni polecieci na piątkę, a my najpierw zlokalizowaliśmy szóstkę, a potem szybki marsz po piąteczkę. Na ósemkę znowu szliśmy razem. Dopasowywanie wycinków było coraz łatwiejsze, bo coraz mniej ich było do wyboru i gdyby nie dobijająca i osła-

prostu budowniczego podał długość trasy w kilometrach, a nie w milach, jak to niektórzy robią :-)

Przed drugim etapem T. zapobiegawczo wydłużył nogawki spodni, co od razu wzbudziło moją czujność, bo mogło oznaczać chęć krzawania.

Ale nic to. Twarda byłam. Mapę otrzymaliśmy jakąś taką szcztątkową - gdzieś tam jakaś maleńka gwiazdka i kilka kreseczek pod spodem. Strasznie oszczędzają na tuszu, chyba im w końcu zasponsorują przed kolejną imprezą. Bliższy ogląd mapy uświadomił nam straszną prawdę - gwiazdki są zubożone o drożnię, poobracane i zlustrowane - jednym słowem: do niczego się chyba nie przydadzą:-(Dobrze, że chociaż ten skrawek papieru, szumnie zwany mapą, był zorientowany i wiedzieliśmy w którą stronę ruszyć.

Doszliśmy do miejsca, gdzie z odległości wynikało, że powinna być pierwsza gwiazdka. Nie żeby jakaś specjalnie pasowała, ale były dwa drzewa z lampionami, to jeden spisaliśmy. W wynikach usiłują nam teraz wmówić, że to był PM, ale jak był, jak nie był??? Najwyżej mógł być PS. No, ale na protesty nas nie stać:-)

Po przejściu kolejnej zadanej odległości, natrafiliśmy na dziurę okopopodobną, to wbiliśmy trójkę. Po trójce wyszliśmy na skrzyżowanie. I jak to na skrzyżowaniu - ruch, ludzie kręcą się w różne strony, znajomych można spotkać... W. M. z tezetów dał nawet popatrzeć w swoją mapę, co jakoś znacząco nie zmieniło naszego oglądu sytuacji. Na skrzyżowanie dotarł D. M. z K. P. i wspólnymi siłami usiłowaliśmy coś do czegoś dopasować. Ja i D. gardłowaliśmy za ósemką, bo nam pasowa-

ło, ale lipa - budownicemu pasowało co innego:-(T. jednak wyjątkowo posłuchał żony i wbił tę domnie-maną ósemkę. Nie ma chłopisko wyczucia kiedy słuchać, a kiedy postawić na swoim.

Następne miejsce na gwiazdkę nie pasowało do żadnego PK, uznaliśmy więc, że to gwiazdka bezpunktowa. Kolejną udało się przypasować dobrze i nawet wybrać właściwy dołek. Wreszcie dotarliśmy do skrzyżowania trzech dróg. Tradycyjnie nic do niczego nie pasowało i w akcie desperacji spisaliśmy płoty, co były trochę za daleko, ale były. Po przejściu na kolejną miejscówkę totalna konsternacja, bo tu też płoty i do tego pasujące idealnie. No to jeszcze raz wbiliśmy ten sam punkt, z myślą, że poprzedni poprawimy, jeśli uda się wymyślić, co tam ma być. Dalej natrafiliśmy na tor przeszkód - co kawałek usypane żwirowe wały, przez które ciężko się szło. Chyba jakaś leśna autostrada się tam szykuje. PK 13 jako jedyny był na mapie zaznaczony na swoim miejscu i można było mieć pewność, że chociaż ten będziemy mieć poprawny. Po trzy-nastce K. wróciła na to niejasne trzydrogowe skrzyżowanie kombinować co by tam, a my we trójkę przed siebie sprawdziliśmy, co przed nami. Przed nami były głównie żwirowe zapory i usiłujące rozjechać nas ciężarówki. A miał być las, cisza, spokój, najwyżej śpiew

ptaków. Szóstkę i piątkę ogarnęliśmy nawet bez większych problemów, ale na kolejnej gwiazdce daliśmy płamę i wbiliśmy PS-a. Następną gwiazdkę chwilowo ominęliśmy, bo do niczego pasowała, ale za to potem był paśnik, a paśnika to już się nie da z czymś innym pomylić. Po paśniku rozdzielenie: ja wróciłam na to niewiadomoco przed paśnikiem, T. z D. poszli po K. i ewentualny dobry PK ze skrzyżowania.

Zostawiona sama sobie chwilę popałętałam się po okolicy, ale ponieważ nic mnie to nie przybliżyło do genialnego rozwiązania zagadki gwiazdek, postanowiłam zregenerować siły. Zjadłam, popiłam, posiedziałam i na tym relaksie zastała mnie K. wracająca z informacją, że chłopaki poszli obejrzeć kolejne, dalsze miejsce, żeby drogą eliminacji wydedukować co

wpisać, tu gdzie my czekamy. Po chwili pojawił się T., a za nim D. T. kazał mi biec na metę, a sam spisał ostatni punkt i zaczął mnie gonić. Trudno nie miał, bo jakoś specjalnie szybko nie uciekałam. W ogóle niepotrzebnie mnie tak poganiał, bo zmieściliśmy się spokojnie w czasie.

Strasznie wyczerpujące były te etapy, a drugi to nie dość, że fizycznie, to jeszcze intelektualnie. Nawet się zastanawiam, czy to InO to nie jest szkodliwe dla zdrowia psychicznego. Taaak, muszę to przemyśleć...

Po etapach dziennych większość osób wracała do bazy pod lasem, a my do szkoły, gdzie jako nieliczni mieliśmy nocować. Luksusów nam się zachciało zamiast mokrych namiotów. W ramach tych luksusów wykąpałam się w nieograniczonej ilości ciepłej wo-



InOwcy w cementowni

dy, bez długiego czekania w kolejce i poganiania przez następne osoby. A potem zalegałam. I tak bym sobie zalegała i zalegała, ale głód co chwilę poganiał mnie do jadalni, w celu sprawdzenia czy aby może jest już obiad. W końcu panie w kuchni zlitowały się i dla naszej trójki (ja, T. i K.) wydały wcześniej. Zresztą wkrótce zaczęli pojawiać się pozostali wygłodzeni orientaliści.

W ramach dodatkowych atrakcji, po obiedzie, organizatorzy zafundowali nam wycieczkę do cementowni w Ożarowie. Kiedy wsiadaliśmy do autokaru chmurzyło się, wysiąść już się nie dało i wszystko o czym opowiadał przewodnik mogliśmy podziwiać tylko przez okna. Oczywiście tylko ci, którzy siedzieli przy nich i wytarli sobie odpowiedni skrawek. Ja przez z jednej strony zaparowane, a z drugiej ociekające wodą okna prawie nic nie widziałam, ale wierzyłam w każde słowo, jakie wypowiadał oprowadzający nas pan. Na koniec zaproponował odważnym szybkie przebiegnięcie do biurowca, w celu obejrzenia sterowni. Odważni byliśmy wszyscy jak jeden mąż.

Po powrocie do bazy okazało się, że po burzy nie ma prądu, a mapy na nocny etap nie są jeszcze wydrukowane. Zachodziło prawdopodobieństwo, że pójdziemy bez map. Dla tezetów to pewnie drobnostka, ale my

czuliśmy pewne obawy. Nie było też wyników etapów dziennych i list startowych. To znaczy były, ale w komputerze, a on nie chciał ich wypluć bez prądu. Wobec takiego dictum, pojechaliśmy do szkoły, żeby zażyć jeszcze trochę luksusu. Pławiliśmy się więc w tych luksusach - suchości, miękkości materacy gimnastycznych i nawet prąd nam szybko dostarczono. Wreszcie uznaliśmy, że najwyższa pora pojechać na start.

Kiełbaski, którymi nas uraczono jakoś dramatycznie nie wyglądały. No, może poza lidarem, który wciąż jest dla mnie czarną magią. Teorię to nawet rozumiem, ale w praktyce nic nie wychodzi. W temacie kiełbasek postanowiliśmy chodzić na azymut i konkretnie szukać na miejscu. Zaczęliśmy od łatwej czwórki nad rowem, rzeczką czy co to tam mokrego było. Przy trójce natrafiliśmy na sporą grupę przeczesywaczy. Dołków z lampionami było do wyboru, do koloru, a T. wprawnym okiem wyłuskał z nich ten właściwy. D. M. i K. P. połączyli swoje siły z naszymi i wspólnie zgarnęliśmy 2, 1 i 5. Piątka bardzo się nie podobała T., postanowił więc wrócić i jeszcze raz się do niej namierzyć. Przelecieliśmy się tam i z powrotem, ale innego lampionu nie znaleźliśmy. Przy szóstce dogoniliśmy D. i K., którzy machnęli nam ręką w mrok oznajmiając, że to tam i poszli w swoją stronę. "Tam" była już

przyszłość polskiej orientalistyki, czyli potomstwo M. P. wraz z osobistą ochroną. Do siódemki poszliśmy na azymut i nawet coś tam znaleźliśmy, ale do ósemki już nie szło trafić. Górki jakieś, owszem, były, ale lampionu ani jednego. Chcieliśmy się jeszcze raz namierzyć z siódemki, ale w międzyczasie chyba ją zlikwidowano, bo w żaden sposób nie mogliśmy ponownie na nią wejść. Wobec tego postanowiliśmy podejść do ósemki od d..y strony, czyli praktycznie od mety. Dzięki temu, niejako przy okazji, podbiliśmy dziewiątkę i dziesiątkę. Azymut na ósemkę usiłował wpakować nas do głębokiej dziury w ziemi, ale postanowiliśmy ją obejść. Mało nie rozdeptaliśmy jakiegoś orłopodobnego ptaszyska, które leżakowało w krzakach. Nie wyglądał zbyt dobrze, ale nie miałam odwagi zbliżyć się do niego zbyt blisko. Dziub i pazury miał niczego sobie. Przed domniemaną ósemką przemknął nam jeszcze potężny tramwaj tezetów i już staliśmy na szczycie przy lampionie. Jeszcze chcieliśmy potwierdzić położenie siódemki, znaleźliśmy jakąś inną niż poprzednio i daliśmy sobie spokój. Już i tak byliśmy w ciężkich minutach. Do mety tradycyjnie biegiem, chociaż i tak było wiadomo, że to stracony etap. Zmęczeni i zdegustowani niepowodzeniem, nawet nie mieliśmy sił i ochoty dłużej posiedzieć przy ognisku i dość szybko ewakuowaliśmy się do spania.

Chwilę przed nami pobrali klucze i udali się do szkoły inni współspacze. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, zgarbiając po drodze jeszcze jednego orientka, okazało się, że szkoła zamknięta na głucho. Chwilę dobijaliśmy się, no bo może zasnęli, ale jakoś nie było widać śladów czyjegoś pobytu. Dziwne to było, bo od bazy do szkoły mogli w tym czasie nawet dopełznąć i to kilka razy. Postanowiliśmy wsiąść w samochód i pojechać ich szukać. Daleko nie ujechaliśmy. Przy drugim wejściu zobaczyliśmy światełka czołówek i wszystko było jasne - nikt ich nie poinformował, do których drzwi dostali klucze.

W końcu dotarliśmy do legowisk. Ledwo udało mi się zasnąć po tyśiąckrotnym przewróceniu się z boku na bok, kiedy obudził mnie obcy głos:

- Patrol jakiś tam, jakiś tam! - nie dosłyszałam dobrze jaki, bo wyrwana z pierwszego snu nie bardzo kontaktowałam. Kiedy dwie roste, ciemne postacie weszły w płamę światła rozpoznałam policję.

- Oho, narozrabialiśmy! - pomyślałam, chociaż co prawda w żaden sposób nie mogłam sobie przypomnieć żadnego popełnionego przestępstwa.

Okazało się, że okoliczni mieszkańcy zaniepokojeni światłem i ruchem w szkole zadzwonili na komendę z prośbą o sprawdzenie co tu się wyrabia. Po raz drugi w życiu zo-

stałam spisana i w razie gdyby jednak zdecydowali się w końcu po mnie przyjechać, to bądźcie czujni i przysyłajcie mi cebulę do więzienia! Kiedy jeden z policjantów spytał T. co to za impreza, ten rącho wyskoczył ze śpiwora by pokazać mapy i zrobić pełnowymiarowy wykład. Funkcjonariusze okazali się jednak bardzo asertywni i nie chcąc słuchać całego wywodu, poprosili o skrót w jednym zdaniu.

Wreszcie całe zamieszanie się skończyło i od nowa musiałam szukać wygodnej i niebolesnej dla kręgosłupa pozycji. W końcu zasnęłam. W sen zaczęły mi się wkradać jakieś dziwne odgłosy, zupełnie nie pasujące do fabuły. Z trudem podniosłam powieki i aż zamarłam. W oknie sali gimnastycznej tkwiła jakaś wielka postać. Tkwiła i hałasowała. Już miałam wrzasnąć z przerażenia, ale zauważyłam, że T. beztrąsko rozmawia z postacią. Po chwili przed okno przecisnął się jakiś bezkształtny, duży pakunek, a za nim dłuuga postać. Okazało się, że T. G. nie mogąc znaleźć po nocy drzwi do szkoły, postanowił wejść oknem, najpierw przeciskając przez nie swój wyładowany po brzegi plecak.

Ledwo zasnęłam po raz kolejny, a znów obudziły mnie hałasy. Tym razem dochodziły one z kuchni i jak nic oznaczały śniadanie. To już była jakaś konkretna motywacja do wstawania. Znowu przy stole byłam pierwsza i nie

czekając na pojawienie się całego menu, pożerałam co tylko panie wystawiły z okienka.

Powoli zaczęli na śniadanie nadciągać ci, którzy nocowali w namiotach, wreszcie nadjechał szef całego przedsięwzięcia z pucharami i dyplomami. Tym razem jeszcze nie zasłużyliśmy na żaden, ale kiedyś w końcu do tego dojdzie. Mam nadzieję:-) W drodze powrotnej jeszcze zaliczyliśmy TRInO w Puławach i resztką sił, przysypiając i zmieniając się za kierownicą dotarliśmy do domu.

Renata "Zorientowana" Łaska

25 LAT PP PUCHAR POLSKI TURYSTYCZNYCH MARSZACH NA ORIENTACJĘ

PRZEDRUK Z ORIENTUSA Z 1991 R.

Pomysł prowadzenie czegoś w rodzaju rankingu lub punktacji pucharowej w imprezach turystycznych chodził po głowach kilku ludziom już od paru lat. W 1989 roku Tomek Muller i Jan Damer postanowili przeprowadzić tego rodzaju klasyfikację po raz pierwszy. Wytypowali kilka imprez ogólnopolskich, w których zdobywać można było punkty do Pucharu Polski. Nie była to inicjatywa firmowana przez KInO ZG PTTK. Niestety, organizatorom nie udało się doprowadzić punk-

tacji do końca roku. Nieoficjalne wyniki PP-89 potwierdzone jednak zostały wynikami roku ubiegłego.

Puchar Polski na rok 1990 był już prowadzony przez KlnO ZG PTTK. Do punktacji pucharowej wytypowano osiem z dwunastu imprez ogólnopolskich i informacja o tym znalazła się w kalendarzu tych imprez. Prowadzenie punktacji powierzono ubiegłorocznym inicjatorom. Po rozegraniu połowy imprez okazało się, że nie są oni w stanie wykonywać tego zadania na bieżąco. W tej sytuacji obowiązek ten przypadł mi w udziale.

W punktacji pucharowej przyjęto zasadę: 1 miejsce – 30 pkt., 2 – 27, 3 – 25 i dalej co 1 pkt. aż do miejsca 27. Liczy się suma punktów za cztery najlepsze starty. Każdy, kto zajął punktowane miejsce w jednej chociażby imprezie, objęty został klasyfikacją PP-90.

W pierwszej „10” zajęli miejsca przedstawiciele następujących regionów: Warszawy (1, 2, 3, 10), Śląska (4, 9), Dolnego Śląska (5, 8) i Szczecina (7). Nie było nikogo, kto startowałby we wszystkich ośmiu imprezach, siedem startów miało dwóch, a sześć – jedynie czterech zawodników.

Nie prowadzono oddzielnej klasyfikacji pań, ale warto odnotować, że najlepsze z nich to Małgorzata Ziółkowska (43) i Hanna Socha (55). W sumie sklasyfikowano 199 zawodników.

Puchar Polski – 90 wystartował już w styczniu imprezą o uznanej marce „Azyma-90” (piąta z tego cyklu). Organizatorzy tj. Jerzy Szociński i Leonard Naworyta nie zawiedli i tym razem. Wypada tylko żałować, że była to ostatnia impreza z tej serii. Prosimy o następne!

Kwiecień to także piąty już „Lampion Ekotona”. Tomek Muller również zdobył dobrą markę dla organizowanych przez siebie imprez. Tak też było i tym razem. Proste, zdawałoby się, zadania były ciekawe i wcale nie takie łatwe. Impreza warta kontynuowania.

Przemyski „Niedźwiadek” otrzymał rangę ogólnopolską trochę w spadku po Górskim Maratonie. Zabrakło przy jego organizacji najbardziej doświadczonych ludzi, przekładano termin imprezy. Spowodowało to, że nie miała ona dużej frekwencji.

Rozgrywana w czerwcu „Matnia” organizowana była tym razem przez środowisko koszalińskie. Był to ogólnopolski debiut Zygryda Fąferka i jego ekipy. Pod względem kwaternostrzowskim zorganizowana była wzorowo. Jednakże organizatorzy nie ustrzegli się pewnych błędów. Sami zresztą wyszli na nich chyba gorzej niż uczestnicy. W mojej opinii debiut ten był w sumie udany i „Matnia” utrzymała swoją dobrą opinię.

Po wakacyjnej przerwie żądn

walki zawodnicy zjawili się tłumnie na organizowanych przez środowisko wałbrzyskie XIII CFTInO. Do tej pory impreza ta nie miała najlepszej opinii. A do tego to pechowa trzynastka... Ale Romek Trocha, Jan Zasepa, Jerzy Kowcz i ich koledzy potrafili przełamać złą passę i pecha. Były to w mojej ocenie pierwsze naprawdę dobre CFTInO. Dobre nie tylko od strony organizacyjnej, kwatermistrzowskiej, ale również od strony technicznej. Podobała mi się różnorodność zadań oraz precyzja ich realizacji. Na jednym z etapów dopiero po przejściu „jak po sznurku” czterech punktów stowarzyszonych zorientowałem się, że jestem nie tam, gdzie powinienem. W takiej sytuacji znalazła się połowa startujących. To świadczy według mnie o klasie organizatora imprezy. Przeglądałem mapy tras rowerowych – też były ciekawe. Dobrym pomysłem było również drukowanie map na poszczególne etapy w innym kolorze.

Również w październiku odbyła się dwunasta „Studnia” organizowana przez środowisko sopockie z Pawłem Wojszwiątą i Rafałem Huzarkiem. Była to dobra impreza. Szkoda, że organizatorzy postanowili zakończyć na niej serię. Mam nadzieję, że będą robić coś na jej miejsce. Warto!

Listopadowe III „Domino” było jedyneką imprezą punktowaną indywidualnie. Zmusiło to Komisję, aby usta-

lić punktację pucharową za tego typu imprezy. Ustalono za 1 miejsce – 30 pkt., 2 – 28,5 pkt., 3 – 27, 4 – 26 i dalej co 0,5 pkt. aż do miejsca 55. Andrzej Wysocki, Zbyszek Socha i całe gliwickie „Cyrkino” to firma, która gwarantuje wysoki poziom imprezy. Zadania były różnorodne i ciekawe, punkty z terenie ustawione bez zarzutu. Jedynym mankamentem była zbyt duża długość tras dziennych. Podczas krótkiego listopadowego dnia trzeba było taktycznie „odpuszczać” część punktów kontrolnych.

Ostatnią imprezą pucharową był grudniowy „Orientop”. Jacek Gduła, Daniel Kotschy i ekipa wrocławska przygotowali imprezę jak co roku: dobrą i trudną. Okazała się ona także ciężka kondycyjnie. Śnieg, mróz i silny wiatr w terenie górzystym przy trasach średnio 5-kilometrowych każdemu dały się we znaki. Warto odnotować, że po raz pierwszy karty startowe sprawdzane były przy użyciu komputera. Tak też drukowane były wszystkie listy klasyfikacyjne. Usprawniło to znacznie pracę organizatorom, a i mnie ułatwiło zestawienie klasyfikacji generalnej PP-90. Dzięki temu można było podczas zakończenia „Orientopu” ogłosić wyniki Pucharu Polski za rok 1990, z zwycięzcom wręczyć puchary i dyplomy.

I na koniec coś na temat PP-91. KInO ZG PTTK ustaliła, że do punktacji pucharowej zaliczać się będą

Smutna wiadomość dotarła do nas z Bornego Sulinowa.
Zmarł zasłużony działacz PTTK Przodownik Imprez na Orientację

Zygfryd Faferek 1941 - 2015

Był Przodownikiem Imprez na Orientację (nr leg. 300), pracował jako nauczyciel w szkołach podstawowych nr 1, 3 i 4 w Darłowie. Do PTTK wstąpił w 1971 roku. Założył Klub Imprez na Orientację "Albatros" w Koszalinie należący do Oddziału PTTK Marynarki Wojennej w Gdyni.

W latach 1989 - 1995 był członkiem Komisji Imprez na Orientację Zarządu Głównego PTTK. Był wybitnym organizatorem imprez na orientację w środowisku koszalińskim, gdzie przez wiele lat organizował ogólnopolskie marsze na orientację „Orienteering” mające niejednokrotnie rangę Pucharu Polski i Mistrzostw Polski.

Posiadał złotą Odznakę Imprez na Orientację. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Bornem Sulinowie, gdzie również poświęcił się pracy społecznej i gdzie założył Uczniowski Klub Sportowy, którego był Prezesem. Wyjeżdżał z młodzieżą na zawody w orientacji sportowej, ale również je organizował. Po ostatnim zorganizowanym V Pucharze Polski Północnej, w czerwcu 2015 r., planował już organizację kolejnego w roku następnym. Odszedł od nas w niedzielę rano 18 października 2015 r.



Cześć Jego Pamięci!

wszystkie imprezy ogólnopolskie znajdujące się z zamieszczonym obok kalendarzu. Zasady punktacji nie ulegają zmianie. Nie będzie prowadzona punktacja pucharowa juniorów (co było postulowane przez niektórych kolegów). Tak więc juniorzy chcący znaleźć swe nazwiska na liście klasyfikacyjnej PP-91 muszą startować w kategorii TS (TZ, TW).

Powodzenia!

Wiktor Marczak

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA POLSKI W MNO NOWA SARZYNA, 18-20 WRZEŚNIA 2015 R. "JESTEŚMY ZE ŚWIĘTEGO MIASTA..."

Województwo śląskie znowu dominuje! Ciężko inaczej określić to co stało się w tym roku na Drużynowych Mistrzostwach Polski. Reprezentacja Śląska ustrzeliła hat-tricka i po raz trzeci zdobyła mistrzowski tytuł, drugie miejsce zajęła drużyna Częstochowy. Dorównać kroku próbowała nam ekipa ze Szczecina, jednak bezskutecznie. Pokazuje to jak dobrze w „naszym” województwie rozwijają się Imprezy na Orientację. Nie przez przypadek w poprzednim zdaniu pojawił się cudzysłów. Dla nas, Częstochowian to nie jest nasze województwo, a już na pewno nie czujemy się Ślązakami,

dlatego od kilku lat staramy wystawiać własną drużynę. Wszystko zaczęło się w 2011 roku. Jadąc do Pszczyny powtarzaliśmy sobie tylko, by nie zająć ostatniego miejsca. Cel zrealizowaliśmy i ostatecznie udało nam się wywalczyć miejsce drugie! Od końca. Rok później było już dużo lepiej. DMP w Jeleniej Górze zasługiwały by na osobny artykuł jednak ograniczę się do tego, że znowu zrealizowaliśmy nasz cel i to z nawiązką. Miejsce czwarte było dla nas miłym zaskoczeniem. Niestety o DMP w roku 2013 nie mogę za wiele napisać gdyż tym razem nie dotarłem z ekipą do Torunia. Drużyna „Azymut” Norwid Częstochowa zajęła wtedy dobre, piąte miejsce. Starty te można spiąć klamrą, bo po roku 2013 wiele się zmieniło. W 2014 Częstochowy na Mistrzostwach nie było, a sam startowałem jako Śląsk-bis. Wtedy też narodziła się myśl na nowy rozdział drużyny „medalików”.

Minęły „Rychliki” i zaczął się okres planowania drużyny na DMP. Pomysłów na skład drużyny było kilka. Największy problem sprawiła nam kategoria TM jednak w końcu udało się zamknąć drużynę i wysłać zgłoszenie. Skład prezentował się następująco:

TM

Zuzanna Wręczycka, Michał Kuc

Wojciech Nikiel, Patryk Stępień

TJ

Adam Stalka, Jakub Blukacz

Maciej Nikiel, Adrian Stępień
TS
Maciej Urbaniak, Piotr Krystek
Andrzej Ciszowski, Przemysław Lan-
gner

Drużynę dopełniała dbające o nasze przygotowanie psychiczne Aleksandra Kamińska.

Codziennie zerkaliśmy na listę zgłoszeń i robiliśmy sobie coraz większą nadzieję na dobry wynik. Dni mijały, aż w końcu nastał dzień wyjazdu. W drodze do Nowej Sarzyny zatrzymaliśmy się w Rzeszowie na małe „kieszowanie”. Odnaleźliśmy kilka skrytek i udaliśmy się w dalszą podróż. Po dotarciu do bazy czekali na nas organizatorzy i przygotowany przez nich Scorelauf w Budzyńskim lesie. Pierwsza noc minęła szybko. W sobotę wyczekiwaliśmy odprawy, a przede wszystkim etapów. W końcu nastąpiła chwila przyjazdu autokaru i mogliśmy udać się na miejsce startu. Etapy dzienne okazały się proste i praktyczne cała czołówka miała bardzo porównywalne wyniki. Tak przynajmniej się wszystkim wydawała, gdyż oficjalnych rezultatów próżno było szukać. Przerwę przed nocką wykorzystaliśmy na InO-memory, obiad i zrobienie ważnych zakupów. Nasza pewność siebie nakazywała nam zakup bardzo dobrze wszystkim znanego, „ruskiego” szampana. Przed wyjazdem na nockę, każdy

z nas wiedział, że musi dać z siebie 100%. Po dwóch łatwych etapach oczekiwaliśmy czegoś trudniejszego. Nasze przypuszczenia sprawdziły się jedynie w kategorii TS. Na szczęście Maciek z Piotrkim wyratowali Przemka i Andrzeja z opresji i wspólnie nie dali się pokonać nocnej trasie. Po powrocie do bazy wyczekiwaliśmy wyników. Mijała godzina za godziną... W końcu się pojawiły i potwierdziły to o czym marzyliśmy od początku Mistrzostw. Można otwierać szampana! Drużyna Częstochowy vice-Mistrzem Polski! Niestety szampan musiał poczekać do zakończenia, gdyż prawie cała drużyna już smacznie spała. Nazajutrz humory bardzo nam dopisywały. Do Częstochowy wracaliśmy nie tylko z medalami, ale i z dwoma pucharami. Maciek z Piotrkim za 3 miejsce w kat. TS, natomiast ja i Kuba za zwycięstwo w kat. TJ. Po zakończeniu szampan wystrzelił i z czystym sumieniem mogliśmy szykować się do powrotu.

Tyle o bohaterach, z którymi każdy mógł spotkać się na zawodach. Jednak wynik ten to duża zasługa dwóch innych osób. Gdyby nie ich wytężona praca i upór w tym co robią nie było by nas. Pierwszą osobą jest Prezes Regionalnego Oddziału PTTK w Częstochowie, Lech Tota. Zapalił on miłość do turystyki w sercach wielu młodych osób, człowiek z sercem na dłoni i nieskończonymi pokładami sił.

Brak słów żeby opisać jak duży wkład miał w to jak dzisiaj wyglądamy, jakimi jesteśmy ludźmi. Drugą osobą jest Kolega Zbyszek Tarnowski. Jego działania na rzecz InO w naszym środowisku pozwoliły poznać nam bardzo ciekawy sposób na spędzanie weekendów. Gdyby nie Ci dwaj panowie nie spotkalibyśmy się na turystycznych trasach, nie byłoby Częstochowy na mapie środowisk InO i nie byłoby tego artykułu. Z tego miejsca chciałbym najmocniej podziękować Prezesowi Lechowi i Koledze Zbigniewowi za to co zrobili. Cała Częstochowa dzisiaj podpisuje się pod tymi słowami. Dziękujemy!!!

„Medalikiarze mówią basta!...”

Adam Stalka

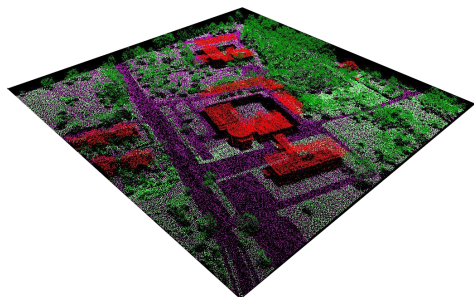
DANE WYSOKOŚCIOWE W ORIENTACJI

Produkty LiDAR (ang. Light Detection And Ranging) czyli dane pomiarowe wykonane w technologii lotniczego skanowania laserowego, jak również wytworzony na ich podstawie numeryczny model terenu (NMT) i numeryczny model pokrycia terenu (NMPT) oraz zdjęcia lotnicze opracowane (projekt ISOK) coraz częściej wykorzystywane są jako dane źródłowe, które można stosować do map w biegach czy marszach na orientację, zarówno do szkoleń, jak

i tworzenia nowych, aktualizacji istniejących czy po prostu do współzawodnictwa.

Mapa, jak wiadomo, musi dokładnie przedstawiać teren zawodów. Wtedy możliwa jest sprawiedliwa rywalizacja, gdyż o wyniku decyduje umiejętność orientacji w terenie, a nie niedokładność i błędy na mapie. Obecnie coraz powszechniej do opracowania map wykorzystywane są produkty pochodne lotniczego skanowania laserowego (chmury punktów ALS) czyli numeryczny model terenu (NMT) oraz numeryczny model pokrycia terenu (NMPT), na podstawie których generowane są informacje wysokościowe w postaci warstw (zwykle o podstawowym cięciu 2,5 m lub 5 m) oraz informacje o pokryciu terenu pozyskiwane na bazie znormalizowanego numerycznego modelu pokrycia terenu. Mapy do orientacji sportowej tworzone są przez kartografów sportowych PZOS, którzy korzystają nie tylko z danych wysokościowych, ale również z ortofotomapy oraz pomiarów terenowych wykonywanych za pomocą odbiorników GPS.

Wykorzystywanie danych wysokościowych na potrzeby tworzenia map wymaga korzystania z oprogramowania, z których najpopularniejsze są: OCAD (program



Chmura punktów ALS (źródło: ProGea)

do tworzenia map do orientacji sportowej), Global Mapper oraz w mniejszym stopniu ArcGIS, LAStools, CloudCompare.

Na podstawie danych wysokościowych podejmowane są coraz częściej decyzje związane z wyborem lokalizacji zawodów i szczegółowym tyczeniem tras, gdzie brane są pod uwagę takie parametry jak spadek terenu oraz jego pokrycie. Dotychczasowe techniki tworzenia map na orientację (bno) opierały się w dużej mierze na wykorzystaniu map topograficznych 1:10 000 jako

materiału źródłowego i wymagały wielu godzin pracy w terenie. Udostępnienie w ostatnich latach przez Główny Urząd Geodezji i Kartografii danych z lotniczego skanowania laserowego dla niemal całego obszaru Polski doprowadziło do przełomu w procesie tworzenia map bno. Wykorzystanie precyzyjnych danych przestrzennych znacznie uprościło i zdecydowanie przyspieszyło proces generowania map. Stały się one dużo dokładniejsze i bardziej wiarygodne dla zawodników, co w rezultacie znacznie podnosi rangę organizowanych w Polsce zawodów.

Źródła:

Polski Związek Orientacji Sportowej (PZOS): Dane wysokościowe w BnO

Dane o projekcie ISOK:

<http://www.gugik.gov.pl/projekty/isok>
Geoportal:

<http://geoportal.gov.pl/dane/numeryczne-modele-wysokosciowe>

Opracował: Dariusz Walczyna



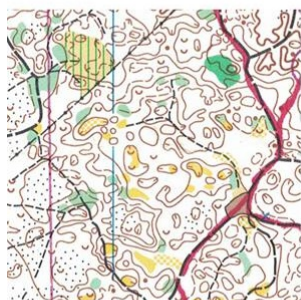
Wykorzystanie zNMPT do określenia rodzaju pokrycia terenu na mapie (źródło: PZOS)



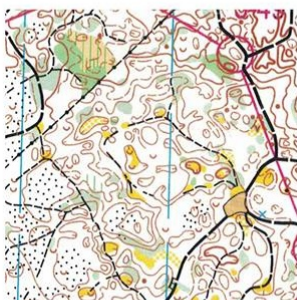
Drużyna Częstochowy - Wicemistrzowie Polski 2015!

Nadchodzi nowa jakość!

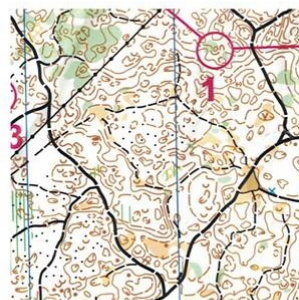
Poniżej porównanie mapy do BnO tego samego terenu (Bois Greffier we Francji) na przestrzeni 11 lat. Najnowsza mapa wykorzystuje coraz bardziej popularne i dostępne dane numeryczne LIDAR, również wykorzystywane do tworzenia map do turystycznych InO.



2003



2010



2014

Źródło: <http://news.worldofo.com/2015/05/27/11-years-of-the-life-of-an-orientation-map-in-tricky-detailed-terrain/>